Los rad powiatowych i reformy gminnej.

III.

W poprzednich artykułach wskazaliśmy na:

1. Bezwładność Sejmu wobec centralnego rządu i parlamentu, oraz wskutek państwowej ustawy gminnej.

2. Przeciążenie gmin sprawami poruczonego zakresu na rzecz państwa, kosztem gminy i konieczną uległość zwierzchności gminnej wobec najróżnorodniejszych wyższych i najniższych funkcyonaryuszów państwa.

3. Brak dostatecznych środków w Radach powiatowych, by zaprowadzić w gminach ład administracyjny.

4. Szkodliwe rozgałęzienie toku instancyi od orzeczeń zwierzchności gminnej, jako też na wadliwy podział zakresu działania I. instancyi w sprawach autonomii.

Z tego wypływa, że:

a) Sejm nie może należycie zreformować przepisów ustawy Gminnej, bo nie pozwala na to zasadnicza ustawa o ustroju państwa, oraz państwowa ustawa Gminna.

b) Rada powiatowa również jest skrępowaną ustawami, względnie brakiem środków materjalnych.

Do tego zaś należy dodać, że gminy pracują nieomal wyłącznie dla państwa pod groźbą ciągłych kar na wójta. Wszak każde niemal polecenie starostwa kończy się „miłem“ przypomnieniem: pod karą; pod wysłaniem posłańca karnego. Nic więc dziwnego, że w sprawach własnego zakresu zastój, braki, nieporządki. Brak środków nie pozwala należycie opłacić dobrych urzędników gminnych. To też i członkowie gminy narzekają na wójta. Bo wobec zajęć jego „dla poruczonego zakresu“, nie ma on czasu dla spraw własnego zakresu.

Dlatego i sprawy majątkowe gminy marniej niż niedbale załatwiane; dlatego drogi złe; ustawa polowa niewykonywana; na najpierwsze potrzeby kancelaryi brak; o ustawie co do urzędów rozjemczych ani wyobrażenia; i t. d. i t. d.

Więc czy idzie o tę lub o ową sprawę gminną dla samej gminy i jej członków, czekających wymiaru sprawiedliwości w gminie, nie może zwierzchność gminna dać sobie rady nawet w lżejszych wypadkach. A cóż dopiero gdy idzie o sprawę, wlokącą się w instancyach tylu, a zwłaszcza o jednę ze spraw pieniaczych, jakich w gminach i w sądach zbyt dużo, to można sobie łatwo przedstawić kłopot naczelnika gminy i władz, gdy w końcu i w trybunale administracyjnym uzyskają niekonecznie najlepsze załatwienie. To nie tok instancyj, jeno wąż biurokratyczny, osłonięty formami konstytucyjnemi.

Któreż instytucje nie są potrzebne? Sądzę że Rada gminna powinna być drugą instancją. Zasada ta odpowiada duchowi art. XIII państwowej ustawy gminnej. Ten artykuł postanawia: „Zwierzchność jest za swoje czynności urzędowe odpowiedzialną wobec gminy, a co do poruczonego zakresu działania także wobec rządu. Wypływałoby stąd, że i za czynności z poruczonego zakresu wypływające odpowiada Zwierzchność gminy, Magistrat także i przed Radą gminną.

Należy zatem zacząć reformę od dołu, a to przez zniesienie przepisów o poruczonym zakresie działania i ograniczenie władzy państwowej w sprawach zakresu gminy.

Wobec tego należy zacząć reformę gminną od zmiany państwowej ustawy gminnej z 5 marca 1862 na rzecz rozszerzenia zakresu działania gminy. Szkoda, że o tak ważnej i zasadniczej rzeczy przepomniano przy uchwalaniu ustaw wyborczych do Rady państwa. Skoro się bowiem zdecydowano na tak zasadniczą reformę, to i sprawa poruczonego zakresu gminy nie byłaby ugrzęzła w potopie reformowym. Bez tej zasadniczej zmiany na nic nie zda się reforma wyborcza do Sejmu, bo Sejm i Wydział krajowy wobec teraźniejszej ustawy gminnej będzie tak samo bezradnym jak dotąd. Niech będzie marszałkiem krajowym kto bądź, niech w Wydziale krajowym rządzą skrajni radykali, to dualizm władzy nad gminą sparaliżuje wszystkich jednakowo.

Jesteśmy szczerymi zwolennikami reformy całego prawa gminnego, a więc i ordynacyi wyborczej do wszystkich reprezentacyi autonomicznych. Atoli reforma będzie możliwą i celową dopiero ze zmianą ustawy wyż zacytowanej. Dopiero wtedy będzie możliwem ukrócenie instancji, czy to ze zniesieniem Rad powiatowych, czy też instancji do władz państwowych.

Powiemy jednak już teraz, że skoroby zniesiono poruczony zakres, to własny zakres działania gmin, wskazywałby, że starostwa nie powinny być instancyą gminną, bo są I-szą instancyą same, jak są sądy powiatowe, urzędy podatkowe, administracye podatku osobisto-dochodowego, starostwa górnicze i t. d. Należałoby jeno ścieśnić zakres działania starostw do właściwej miary, jak branie rekruta, ściąganie podatków państwowych i ściśle oznaczone inne funkcye czysto państwowopolityczne. Wtedy władze autonomiczne znajdą dość sił w sobie, by dobrze sprostać wszelkim zadaniom gospodarki gminnej i krajowej—bez pomocy władz państwowych.

Lecz to może być przedmiotem dyskusji po odpowiedniej zmianie państwowej ustawy gminnej, tej widocznej, a tak ciężkiej zapory do reformy prawa gminnego.

Z tego stanowiska wychodząc, sądzę, że skoro przedtem niemożliwa jest dobra reforma gminna, toż i o Rady powiatowe nie należy się kłopotać. Czy one dobre czy złe, czy spełniły swą misję czy nie, przed uchyleniem poruczonego zakresu działania gminy nie może być mowy o ich zniesieniu.

Niechże więc tymczasem Rady powiatowe — spokojne o swój obecny los — dalej pracują w kierunku i duchu tak szczytnie pojętym przez obrońców konstytucji zeszłego stulecia, jak to pięknie określali mężowie tej miary co Zyblikiewicz, Romanowicz i inni.

Niech i Sejm obecny, raczej niż o reformie wyborczej, zaznaczy swe stanowisko wobec państwowej ustawy gminnej. W ten sposób przygotowuje się i pole do reformy ordynacji wyborczych, obecnie tak przedwczesnej jak dyskusja o zniesieniu Rad powiatowych.

Także i obszary dworskie obowiązuje ustawa taka dziwna, taka niepraktyczna, że już w zarodku swym unieruchomiła przełożonych, czyniąc z nich manekinów lub automaty, a nie władzę samorządną. Jaką ona była i jaką ona jest, ta władza bez władzy, dość spojrzeć na okólniki starostw do przełożonych. Ale i ta instytucja mogłaby być cenną, gdyby ustawa o obszarach była inną. W tej formie nie można od niej oczekiwać dobrych skutków. Lecz zupełne jej odrzucenie nie zdaje nam się w obecnych warunkach kraju trafnem na wsi. Inna rzecz w miasteczkach. Tu przełożeństwa obszarów są wprost zbędnemi.

W nowej państwowej ustawie gminnej można zatem—i musi się także sprawę obszarów dworskich tak konstytucyjnie traktować, jak to się stało w cennej teraz, choć zawsze jeszcze biurokratycznie i absolutystycznie zawsze ścieśnianej ustawie państwowej o **urzędach rozjemczych z d. 27 lutego 1907 Nr. 59 dz. u. p., na mocy której Sejm powinien bezzwłocznie odpowiednio rozszerzyć ramy krajowej ustawy o urzędach rozjemczych** z 12 sierpnia 1866 Nr. 19. i 6 marca 1875 Nr. 27 d. u. k.

Pragnąc na razie chociaż w drobnej mierze pomódz pracy ustawodawczej, przedłożyła redakcya *Gminy* panu Marszałkowi kraj. w dniu 10 b. m. przekład *państwowej ustawy* **wraz z projektem nowej krajowej ustawy** o rozjemczych urzędach gminnych, tak cennej, że nasze gminy powinny w drodze petycyi instancyonować do Sejmu, by jeszcze teraz dał krajowi tę dobroczynną ustawę. Mógł ją parlament dać państwu, niechże Sejm bez chwili wahania da ją krajowi w możliwie pełnej mierze.

Redakcya *Gminy* spełniła wczas dość żmudną powinność. Ufamy, że tak dobrze znany z pilności i pracy pan Marszałek kraju i ten swój obowiązek spełni jaknajlepiej.

Tu może i obowiązany jest nasz Sejm prędko działać jak słusznie i prędko pracuje nad reformą ustawy drogowej, łowieckiej, szkolnej i służebnej i innych tylu.

A jak dawniej i teraz Sejm ma i będzie zapewne w każdym swym składzie dążyć do skutecznej reformy całego prawa gminnego, przedewszystkiem domaganiem się zaprowadzenia zmian zasadniczej ustawy państwa, by na mocy konstytucyjniejszego jak teraz swego zakresu działania miał prawo uchwalenia prawdziwie dobrej ustawy gminnej, względnie całego prawa gminnego od dołu do góry.

M. Orłowski.

Ogłoszenie urzędowe władz samorządnych.

Już nieraz pisaliśmy i udowadniali, że pomimo całej wartości literackiej, **której nikt** inteligentny nie odmówi naszej „Gazecie lwowskjej“, pismo to zupełnie nie nadaje się do ogłoszeń dla władz samorządnych.

I tak np. Urząd miejski w Andrychowie płaci „Gazecie lw.“ za następne 3 krotne ogłoszenie..

L. 525. Ogłoszenie konkursu. Zwierzchność gminna ogłasza, iż począwszy od 2 półrocza roku szkolnego 1906 i 7 nadane z fundacyi im. Józefa Kośvitzky'ego 2 stypendya po 578 kor. 78 hal. rocznie przeznaczone dla młodzieży mającej się kształcić w rzemiośle. Kandydat ma wykazać: 1) że jest synem mieszkańców Andrychowa, Roczyn lub Targanic, pochodzenie nieślubne nie stanowi przeszkody; 2) ma złożyć dowody potrzeby wsparcia (świadectwo ubóstwa), 3) ma przedłożyć świadectwo uczęszczania do szkoły ludowej w Andrychowie; 4) ma się wykazać świadectwami, że robi celujące postępy w naukach i odznacza się pilnością i obyczajnością. Ubiegający się o te stypendya mają wnieść podania za pośrednictwem swej przełożonej Władzy szkolnej do Zwierzchności gminnej miasta Andrychowa w terminie 30 dniawym, licząc od dnia umieszczenia konkursu w gazecie. Andrychów, dnia 4 marca 1907.

A skutek stąd jaki?

Czy można Urząd miejski w Andrychowie choćby tylko podejrzywać o to, że dając to ogłoszenie i bądź co bądź słono płacąc, przypuszcza, że rzemieślnicy nasi czytają „Gazetę lwowską“ Ze ktoś uprawniony do ubiegania się o rzemieślnicze stypendyum andrychowskie,

dowie się o tem ogłoszeniu z „Gaz. lwowskiej“? Czy można w ogóle nawet Wydział krajowy i samą redakyę „Gaz. lw.“ podejrzywać o to, że pochwalają ten krok i wydatek zarządu miejskiego w Andrychowie?

Czy nie lepiejby wybębnić w samym Andrychowie o takiem a takiem uprawnieniu tak kich i takich obywateli, aniżeli prosić o to urzędową część „Gazety lwowskiej“?

O czem więc myślał urząd miejski andrychowski przesyłając to ogłoszenie do owego pisma?

Odpowiemy. Zaskrzepły nasz biurokratyzm w ogóle nie pozwala jasno myśleć. Utarła się forma stara, biurokratyczna i trzymają się jej jak piany płotu. Było raz tak: (Nie w Andrychowie.)

W jakiemś mieście — złośliwi mówią, że w Galicyi, miano postawić wartę, aby strzegła na pustkowiu pewnego przedmiotu. Po niejakim czasie ten przedmiot usunięto, lecz zapomniano odwołać warty. A że właściwa władza nie cofnęła posterunku, warty zmieniano, tak jak to było... gdy strzegło się owego przedmiotu. Dopiro po długim czasie ktoś rozumny zapytał:

— Dlaczego ta warta tutaj? poco męczyć pracą i wydawać na to co niepotrzebne?...

Wtedy się otworzyły oczy i komendzie warty. Spostrzegła się, że posyłanie warty na owe pustkowie nie ma sensu. Ale długo, długo... po niewczasie.

Ta warta — to ogłoszenia władz samorządnych w „Gazecie lwowskiej“.

Możeby Wysoki Sejm, najwyższa komenda tej autonomicznej warty, także raczył cofnąć owe kosztowne autonomiczne warty „Gazety lwowskiej?

W tej mierze powinna wyjść ustawa krajowa, odpowiednia zmienionym warunkom i oświaty, i potrzeb władz samorządnych.

Jubileusz pracy.

Społeczeństwo polskie święci jubileusz pracy jednej z najbardziej utalentowanych, najpracowitszych i najpopularniejszych swoich autorek. Eliza Orzeszkowa, ożywia polską niwę literacką od lat 40 tworami swego pióra, których wybitnem znamieniem, jest nietylko ich niepowszednia literacka wartość, ale przedewszystkiem szlachetna myśl, uczciwa, choć nie zawsze trafna tendencya i głęboka miłość ojczyzny. Talent Orzeszkowej rozwijał się w czasie kiedy ucisk języka polskiego i narodowości polskiej pod zaborem rosyjskim, doszedł do najwyższego naprężenia, kiedy barbarzyńska i niekulturalna cenzura, zamknęła wszelką możność swobodnego wypowiadania się drukiem. Wówczas polscy pisarze byli zmuszeni tak osłaniać swoje myśli, aby tylko polska publiczność zrozumiała prawdziwe ich znaczenie. W tej trudnej sztuce, Orzeszkowa doszła do prawdziwej doskonałości, a jej powieści pochodzące z tej epoki, kryją cały narodowy program ówczesnej doby, dla sfery ziemiańskiej, przedstawiony w formie zajmujących i pozornie pod względem politycznym niewinnych opowiadań.

Do tej samej epoki należą złudzenia żydowskie znakomitej autorki, które można zrozumieć i ocenić jedynie na tle specyalnych stosunków litewskich. Ożywiona nadziejami, których pierwiastki znaleść można jeszcze w „Panu Tadeuszu“, wysnuła autorka z własnej wyobraźni idealne postaci żydów, a jej Ezofowicz i Rakower stali się niejako symbolami żydowskiej asymulacyi z polskiem społeczeństwem. Nieubłagana, zimna rzeczywistość kłam zadała tym rojeniom, a gdy przyszła chwila próby, wszyscy litewscy Ezofowicze i Rakowerzy połączyli się solidarnie w jeden wrogi Polakom obóz... Było to niezawodnie dotkliwe rozczarowanie dla sędziwej autorki, która też w ostatnich swych utworach nie tyka już wcale kwestyi żydowskiej...

Ona jedna z pierwszych, a może najpraktyczniej i najprościej, wykazała konieczność dążenia do solidaryzowania wszystkich warstw narodu, do działania na lud i do pozyskania tego ludu, — na Litwie,— dla polskiej kultury. Ona również, wśród ogólnej apatyi i zwątpienia, podtrzymywała narodowego ducha, i wiarę w lepszą przyszłość, gromiąc przytem surowo, ale serdecznie nasze społeczne i towarzyskie przywary.

Przy takich jubileuszach mają obowiązek także nasze Reprezentacye dać wyraz uznania pracy jubilata.

Ochrona ptactwa.

Mamy ustawę o ochronie ptactwa. Lecz spekulanci wywożą zagranicę nasze słowiki. Na czasie są następne uwagi:

Zbliża się wiosna. Z pierwszemi ciepłemi promieniemi słońca, skoro tylko stopnieją śniegi a wierzba rozpuści swe kotki z za dalekich mórz przyleci cała niezmierna rzesza gajówek, małych ptasząt i osiedli się w naszych zaroślach, parkach i ogrodach. Słowik zanuci swe cudne trele nad wodami w gajach; gile i kosy gwizdem zaczną się wabić wzajemnie; skowronek uniesie w niebo modlitwę oracza, uskrzydloną, choć pełną ludzkich łez i próśb. Porankami zabrzmi kapela w swym rodzaju jedyna w której czułe ucho śród ogólnej symfonji odróżnia gardłowy bas kukułki, głęboki alt wiewilgi tenor giła, aż do dyszkantu małych rudzików i pliszek. Do połowy lata będą nam tak śpiewały gaje i zarośla

ogrody i pola. Koncerty mają program niby ten sam a przecież tak dziwnie urozmaicony. Któż z was nie wsłuchiwał się w tokowanie głuszca, wesoły, energiczny pokrzyk przepiórki lub oryginalne ostre krzyki derkacza, gdy letnim wieczorem odzywa się z dalekiej niwy? Kto nie zapamiętał tych tajemniczych świstów i nawoływań, miłosnych pieśni i szeptów, które wychodzą niewiadomo zkąd w głębi lasu stanowiąc doskonałe dopełnienie szmeru liści i szumu drzew, wiatrem kołysanych?

Powiadają, że obraz, jako dzieło sztuki nie jest zupełny, gdy na nim nie widzi żywej istoty Nawet najpiękniejszy obraz w przyrodzie jako jej część rozważany, może być wspaniały jak wysokie góry, ale staje się sercu miłym wtedy dopiero i nie strasznym ani groźnym, gdy go swemi harmonijnemi głosy napełnią śpiewaki boże.

I gdyby tę rolę spełniły, już wystarczyłoby jej dla dusz wrażliwych, aby dla nich wdzięczność czuć i aby się niemi opiekować.

Ale musimy na nie patrzeć również jako na dzielnych sprzymierzeńców. Ludzkość w zamierzchłem swem dzieciństwie nauczyła się hodować pewne użyteczne rośliny. Dzięki im, spokojna o chleba kawałek zamieniła dzikie pasterstwo i myślistwo na osiadłe rolnictwo. To był istotny pczątek a zarazem podwalina cywilizacyi dzisiejsze ji przyszłej. Lecz uprawa roślin ma do zwalczenia przeszkód niemało, nad czem zastanawiać się tu nie chcę ale jedną z najważniejszych są szkodniki zwierzęce. Owady małe lecz niezmiernie mnożne rzucają się tem energiczniej na rośliny uprawiane, im ich jest więcej im są delikatniejsze i dla człowieka cenniejsze. Zapewne że to jest potrzebne dla równowagi. Gdyby jej nie regulowały te i inne czynniki, pewne gatunki istot żywych rozmnożyłyby się tak, że wkrótce nawet dla nich samych zbrakłoby miejsca na ziemi.

Nie mniej człowiek hodowane rośliny ochraniać musi, a szkodniki ich zwalczać. W tej walce ptaki owadożerne są mu najdzielniejszą pomocą.

A do tych właśnie ptaków zaliczamy niemal wszystkie śpiewaki nasze. Tylko niektóre zimują z nami zaznając dużo chłodu i biedy. Niech im litościwa ręka rzuci od czasu do czasu garść ziarna lub okruszyny chleba! Szczególnie dzieci warto do tego przyzwyczajać: staną się przez to i na ludzką biedę czulsze, i do śpieszenia jej z pomocą chętniejsze.

Ale większość śpiewaków bożych przyleci z za morza. Po drodze dużo ich zginie od wszelkiego rodzaju wrogów, a między innemi i ludzi którzy z sidłami i strzelbami czatują na wybrzeżu morza Śródziemnego i Adrjatyku na ptactwo przelotne.

Słynie kraj nasz z gościnności. Zachowujmy jej piękne tradycye nietylko dla ludzi ale ale i dla ptasząt. Przygotowujmy im domki wygodne na drzewach wśród sadów, alei i parków, a nie pożałujmy tego; za gościnę umieją płacić. Kto chce widzieć: jak? — niech stanie cicho w lecie wśród ogrodu i uważa jak mały ptaszek przegląda chętnie od podstawy do wierzchołka łączne maliny. Ciągle coś na niej dziobie czego mybyśmy nie dopatrzyli są to maleńkie gąsienniczki lub jajka szkodliwych owadów.

Najlepszą porą do rozmieszczenia gniazd sztucznych jest marzec. Wzory tych gniazd posiada Tow. op. nad zw. Za granicą zwłaszcza w Niemczech i Szwajcaryi, takie gniazda spotyka się w każdem zadrzewieniu publicznem, w każdym ogrodzie miejskim czy prywatnym.

Wszak nie pozostaniemy za innymi w tym względzie. Wydatek mały, fatyga drobna a pożytek i przyjemność wielkie.

Z SEJMU.

Reforma wyborcza do Sejmu należy do rzędu tych politycznych spraw, których załatwienie natrafia na największe trudności, ponieważ zbytnio gorączkują i rozdrażniają ogół. A przytem, zapatrywania na sposób przeprowadzenia reformy są zbyt rozbieżne, aby wydobyć z nich można przeciętną zadawalniającą wszystkie nadzieje i uspakającą wszystkie obawy. Bo w tem właśnie leży groźna zawada i jedni przywiązują do reformy zbyt wygórowane oczekiwania, — drudzy boją sie jej nadmiernie a kwestja jest zbyt paląca, aby ogół mógł ją rozważyć z należytym spokojem i skupieniem. Zamiast argumentów krytycznych rozlegają się hasła, albo groźby, a miejsce rzeczowej i chłodnej dyskusji zajmuje zacięta i nieprzejednana walka, — walka o wpływy, — potęgę, panowanie, rządy, o stanowiska i godności, w której zwykle ginie i zaprzepaszcza się interes ogólny, dobro społeczeństwa, przyszłość kraju..

Takie mniej więcej widowisko mieliśmy podczas kampanii o reformę wyborcza do parlamentu, i podobne zjawiska wywoła rozpoczynającą się dopiero agitacja o reformę sejmową i ustawy językowe.

Zresztą pierwsza zrodziła druga, i rzuciła na nią olbrzymi cień swoich potężnych przeobrażeń i narodowo-społecznych zawikłań.

— Rozwagi, spokoju! *„Gł. N.“*

Ochrona dzieci.

Na walnem zgromadzeniu krakowskiego Stowarzyszenia Rady opiekuńczej dnia 16 grudnia 1905 adwokat tutejszy dr. Bronisław Olearski poruszył w przemówieniu swem myśl prze niesienia kosztów utrzymania ubogich osieroconych i zaniedbanych dzieci z gminy na kraj i postawił wniosek o wysłanie odpowiedniej petycyi do Sejmu, co zgromadzenie uchwaliło.

W myśl tego wniosku wysłała Rada opiekuńcza do Sejmu dnia 2 marca następującą petycyę: którą podajemy z powodu doniosłości tej sprawy — i by u nas w kraju, — **jak powinno się stać**, zaopiekowano się **biednemi dziećmi, niemarnując tego najcenniejszego skarbu ojczystego**. I tak:

Jedną z najbardziej nagłych spraw społecznych naszego kraju jest jest sprawa zaopatrzenia i wychowania licznych dzieci osieroconych, opuszczonych i zaniedbanych. Zaognienie tej kwestyi okazuje się w dwóch objawach zarówno zgubnych dla społeczeństwa: w wielkiej śmiertelności dzieci pomimo zarządzeń sanitarnych zmniejszających śmiertelność dzieci z chorób epidemicznych i wzrastającej liczbie małoletnich przestępców, coraz większym procencie małoletnich włóczęgów niżej lat 14 wśród ogółu szupasowanych. Oba te objawy pochodzą z jednego źródła, zaniedbania i opuszczenia, które we wczesnem dzieciństwie sprowadza fizyczne niedomagania i śmierć, w późniejszem, brak moralnego wychowania. I jeżeli dawniej około roku 1883, w którym Wysoki Sejm uchwalił rezolucyę za wprowadzeniem Rad familijnych kwestya sieroca przedstawiała się głównie jako sprawa zabezpieczenia sierót włościańskich przed krzywdami majątkowemi ze strony opiekunów, to obecnie rozmiary tej kwestyi rozszerzyły się znacznie, bo przybyła cała liczna kategorya biednych dzieci już nie na majątku, lecz w swych osobach przez ludzi krzywdzonych, lub przez los upośledzonych, dla których w najwcześniejszej młodości tylko dwojaka alternatywa się otwiera: wczesnej śmierci albo przestępstwa i w następstwie kryminału. Nie ma nadziei,, żeby ten stan w najbliższej przyszłości się zmienił, bo przyczyny, które go wywołały jak wzrastająca demoralizacya klas uboższych, oziębienie uczuć religijnych i rodzinnych, powszechna służba wojskowa,, sezonowa emigracya dziewcząt nie przestały działać, owszem niektóre z nich, jak propaganda niemoralności albo sezonowa emigracya wzrastają i wywołują coraz zgubniejsze swe skutki w postaci nieślubnych a w następstwie zaniedbanych dzieci.

Nie brakło w ostatnich czasach usiłowań z łona społeczeństwa, aby na tę groźną chorobę coś radzić. ale wszystkie te usiłowania, powstające zakłady prywatne i Stowarzyszenia w drobnej tylko mierze są w stanie zmniejszyć złe istniejące — a to dla jednego a powszechnego powodu, dla braku funduszów. Jak drobną jest dotychczasowa działalność instytucyi i Towarzystw humanitarnych w porównaniu do rozmiarów zadania wystarczy wskazać, że Wydział krajowy w sprawozdaniu swem z dnia 21 listopada 1906 L. 116501 do Wysokiego Sejmu świeżo wniesionem wykazał 40393 dzieci w Galicyi kwalifikujących się do utrzymania z krajowego funduszu sierocego a ostatnia liczba dzieci wspomaganych przez Stowarzyszenia i Zakłady jaką znamy wynosić miała 8557 (wiadomości statystyczne Galicyi tom XVIII zeszyt I tab. IV). Ale w cyfrę tę są także wrachowane dzieci do ochronek dochodzące, a zatem wcale nie zaopatrywane i od nędzy nie zabezpieczone tak, że właściwa cyfra dzieci przez Stowarzyszenia i Zakłady uratowanych wypadnie około 4000 najwyżej 5000. Z drugiej strony cyfra dzieci wykazana przez Wydział krajowy jest za małą jak to niewątpliwie z pojedynczych cyfr przez Sądy opiekuńcze podanych wynika, bo wprost niemożebne jest żeby np. Sąd powiatowy Brzeżany miał tylko 16 pupilów do wykazania, skoro sąsiedni Bursztyn wykazuje ich 183, a Bohatyn 337. Taki sam stosunek porównania jest między ubogą Duklą z 21 dziećmi a daleko bogatszym Bieczem z 278, Gorlicami z 1266, Liszkami z cyfrą 7 a Krzeszowicami 298, Wieliczką z cyfrą 35 a Skawiną 135, Tarnowem z cyfrą 79 a Mielcem 515. Te niskie cyfry, które się z otoczenia sąsiednich powiatów wyróżniają, świadczą tylko o tem — że odnośny Sąd nie wiele sobie nad opiekami łamie głowy i że jakich z kraju znalazł w nielicznych aktach opiekuńczych takich podał niezaopatrzonych pupilów. Zresztą w wykazach Sądów opiekuńczych nie ma dzieci zaniedbanych ale mających żyjącego ojca, którego Sąd nie miał sposobności pozbawić praw rodzicielskich, a więc o nich nie wie. Równie mylna jest cyfra 81 Zakładów dla sierót i dzieci opuszczonych, w alegacie C sprawozdania Wydziału krajowego podana, podczas gdy w XVIII tomie Wiadomości statystycznych w roku 1901 jest ich razem z bursami wykazanych 40. (tab. III). Zagadkowa ta różnica nie może znaleźć wytłomaczenia we wzroście liczby zakładów, bo przecież od roku 1900 nie powstała podwójna ich ilość, ale wyjaśnia się jedynie tem, że Wydział krajowy zaliczył do zakładów zajmujących się wychowaniem sierot nie tylko ochronki dla dochodzących dzieci warstw robotniczych, ale także internaty dla **uczniów i uczennic i Zakłady naukowo wy-**

chowawcze jak Urszulanek omal że nie gimnazya i szkoły realne, gdzie także sieroty mogą obok innych odbierać wychowanie. Jeżeli jednak nie będziemy się łudzić i policzymy Zakłady w ścisłym znaczeniu przeznaczone dla dzieci opuszczonych i sierot, to trzeba będzie wrócić mniej więcej do liczby podanej w Wiadomościach statystycznych Galicji i uznać, że w nich odbiera wychowanie od 4000 do 5000 dzieci, czyli że z wykazanych przez Sądy opiekuńcze przeszło 40.000 dzieci opuszczonych, zaledwie dziewiąta lub dziesiąta część znalazła ratunek, reszta zaś skazana na nędzę, poniewierkę i zepsucie. Inaczej zresztą być nie może, dopóki jedno z ważnych zadań administracji publicznej zdane na łaskę lub niełaskę prywatnego miłosierdzia raz więcej drugi raz mniej hojnego, w różne strony skierowanego, a w każdym razie nie mogącego podołać rozmiarom i doniosłości zadania. Pozostawienie tego zadania prywatnym usiłowaniom, które go rozwiązać nie są w stanie, jest wprost błędem polityki administracji austryjackiej i galicyjskiej, podobnie jak byłoby w naszych stosunkach błędem staranie o szkolnictwo ludowe pozostawić Towarzystwu oświaty ludowej, czy szkoły ludowej. Różnica między temi zdaniami jest w rozciągłości zadania: w kwestji oświaty ludowej chodzi o krocie tysięcy dzieci, tu zaś tylko o tysiące; ale co do intenzywności skutków zaniedbania, sprawa zaniedbanych dzieci jest niebezpieczniejsza dla społeczeństwa, a niewątpliwie przezorny statysta zawahałby się rozstrzygać pytanie co jest dla kraju zgubniejszem, czy mieć o 400.000 więcej analfabetów, czy o 40.000 wyrzutków społeczeństwa, włóczęgów i zbrodniarzy?

To też państwa zachodnio europejskie wciągnęły dawno kwestye ochony i wychowania zaniedbanych dzieci w zakres swego ustawodawstwa i działania. Nie wchodząc w szczegóły tego ustawodawstwa przypominamy, że w Anglji wydano w tym przedmiocie 9 ustaw (z r. 1866, 1872, 1880, 1886, 1891; 1899 i 1901) we Francji nie licząc dekretu Napoleona I. z 19 stycznia 1811 o domach podrzutków nowsze 4 ustawy (z 5 sierpnia 1869, 24 lipca 1889, 19 kwietnia 1898 i 27 czerwca 1904), w Prusach 2 (z 3 marca 1878 i 2 lipca 1900) w Węgrzech 3 (art. XXI z 1898, art. VIII z 5 czerwca 1901 i XXI z 30 lipca 1901) W granicach zakreślonych temi ustawami administracja publiczna w tych państwach łącznie z ludźmi dobrej woli przy znacznem obciążeniu budżetu państwa i prowincji działa tak skutecznie, że kwestja sieroca tam już nie istnieje jako groźba na przyszłość i niebezpieczeństwo społeczne.

Ale dziwną ironią losu nawet stare ustawodawstwo austryackie nie lekceważy tej sprawy i uznając jej ważność chciało ją załatwić niestety po swojemu — na papierze. Z istniejących przepisów prawnych wnosząc zdawałoby się, że nie ma w Austryi żadnego dziecka, całkiem opuszczonego, żadnej sieroty bez zaopatrzenia. Według kodeksu cyw. (par. 187 190) nie powinno być sierót bez opiekunów, gdy sieroty nie mają majątku, ani chętnych zamożnych krewnych, opiekun ma prawo żądać, wyraźnie żądać, by małoletni z publicznych funduszów dobroczynnych wspomagani lub w Zakładach dla ubogich umieszczeni byli (p. 221 kod. cyw.) Podobnie kodeks karny (p. 416) postanawia, że w razie znęcania się nad dzieckiem i utraty praw rodzicielskich ma Władza się postarać o umieszczenie dziecka. Wprawdzie w czasach publikacyi obu kodeksów można było zapytać, gdzie to są te publiczne fundusze dobroczynne, czy one nie są przypadkiem illuzyą kodyfikatorów i gdzie są te Zakłady, któreby na „żądanie“ opiekuna i sędziego były obowiązane przyjąć opuszczone dziecko, ale od wydania ustawy gminnej z 12 sierpnia 1866 Nr. 29 Dz. ust. kr. (35 i 62) a zwłaszcza ustawy o swojszczyźnie z dnia 3 grudnia 1863 Nr. 105. Dz. p. p. która w par. 22—24 nałożyła na gminy obowiązek ponoszenia kosztów potrzebnego utrzymania i wychowania ubogiego przynależnego dziecka, zdawaćby się mogło, że zbawienne postanowienia kodeksów wejdą w zastosowanie przez załatwienie ich strony finansowej, niezbędnego warunku, którego im od początku brakowało.

Na nieszczęście obowiązki gminy przynależności znowu pozostały na papierze. Pominąwszy bowiem fakt, że wyszukanie i udowodnienie przynależności należy do najtrudniejszych, często niemożliwych do rozwiązania w Galicyi zagadnień, pominąwszy że ustawa o swojszczyźnie odebrała w par. 25 to, co dała w par. 22—24 pozostawiając interesowanej gminie ocenienie tego, co jest „potrzebnem utrzymaniem“, pomijając te braki, trzeba uznać, że nałożony ust. obowiązek gmin musiał pozostać niedopełniony, bo Gminy są ekonomicznie za słabe, żeby go dopełnić mogły i chciały. Nawet dwa stołeczne miasta Lwów i Kraków nie dopełniają tego obowiązku jak chyba na wyrywki co do nielicznych dzieci o udowodnionej przynależności, a cóż mówić o gminach wiejskich i małomiasteczkowych. Z licznych doświadczeń wiemy jak wygląda ta opieka gminy to „potrzebne utrzymanie“ i wychowanie kosztem gminy według ustawy, kosztem też i życia dziecka w rzeczywistości; po wsiach to barbarzyńskie przerzucanie dziecka z chaty do chaty co kilka tygodni tak, że do nikogo przywiązać się nie może, to łachmany i głód albo wyrzucenie z gminy na żebraninę, po miastach to bezdom-

na tułaczka po ulicach, noclegi po sieniach, straganach, piwnicach i strychach, gminna edukcya zazynająca się od kradzieży bułek ze straganów, kończąca się w kryminale lub na oddziale skórnym w szpitalu. Gmina tak samo w tej sprawie nie dopisała, jak jej nie podołało prywatne miłosierdzie, a stąd wniosek jasny dla każdego, kto uznaje znaczenie dla całego kraju nawet grozę tej kwestyi, że nie można jej pozostawić do rozwiązania ani prywatnemu miłosierdziu, ani stowarzyszeniom, ani gminie ani nawet powiatom, któreby się równie nieporadne jak gminy okazały, lecz trzeba jej załatwienie za przykładem ustawodawstwa sąsiednich Węgier przekazać związkowi jeszcze silniejszemu— krajowi. W tym celu musiałaby wyjść nowa ustawa państwowa (chociażby tylko dla Galicyi wydana) zmieniająca ustawę o swojszczyźnie z r. 1863 w tym kierunku, żeby gminy uwolnić od obowiązku ponoszenia kosztów utrzymania i wychowania ubogich dzieci, a przenieść na kraj. Zwalniając gminy od obowiązku dotychczas na nich ciążącego, przekazałaby ustawa krajowi conajmniej połowę tych funduszów, grzywien politycznych i sądowych, które gmina na fundusz miejscowych ubogich pobierała, a które po największej części trwoniła. Nie wdając się w szczegółowe omawianie finansowej podstawy kwestji, którą Wysoki Sejm lepiej rozstrzygnąć potrafi, zaznaczamy tylko, że fundusz krajowy sierocy dla zaopatrzenia dzieci w § 3 i 4 ustawy krajowej z 2 lutego 1905 Dz. ust. i rozp. kraj. Nr. 26 wymienionych mógłby mieć kilka źródeł finansowych a mianowicie 1) całe nadwyżki kas sierocych co do czasu wpływu nie ograniczone w myśl uchwały sejmowej z 15 listopada 1905 i 3-go wniosku sprawozdania Wydziału krajowego o krajowym funduszu sierocym z dnia 21 listopada 1906 L. 116501, 2) połowa grzywien politycznych i sądowych wogóle funduszów jakie gmina obecnie powinna wydawać na utrzymanie ubogich, 3) subwencya państwowa według zapowiedzi J. E. Ministra Skarbu w expose finansowem z roku 1906, 4) procent od połowy sumy funduszów gminnych dla ubogich przez Wydziały powiatowe skapitalizowanych, które wedle Tomu XVIII Wiadomości statystycznych gal. (tab. IX) miały 1 stycznia 1898 wynosić 1654.607 fl. 69 ct. czyli 3.309.215 kor. 38 hal. a do tego czasu zapewne do półpięta miliona urosły. 5) o ileby te źródła nie wystarczyły albo nie dały się w całej wysokości osiągnąć — niedobór byłby pokryty ze skarbu krajowego.

W każdym jednak razie, gdyby nawet obciążenie budżetu krajowego miało być znaczniejsze, nie można tej groźnej sprawy dalej odkładać i narażać społeczeństwo, żeby niebezpieczeństwo społeczne z roku na rok wzrastało z oczywistą szkodą kraju.

Niema bowiem wątpliwości nawet z zasadniczych względów, że kwestja dzieci zaniedbanych leży w sferze interesów całego kraju, a nawet państwa. Co do ubogich dorosłych zazwyczaj ludzi starych lub kalek nad grobem można jeszcze z niejaką choć częściową słusznością utrzymywać, że ich zaopatrzenie leży najpierw w interesie gminy, ale w sprawie dziecięcej, gdzie dołącza się moment etyczny, gdzie ze względów narodowych, ekonomicznych i społecznych chodzi o to, żeby przyszli pracownicy kraju nie marnieli fizycznie i moralnie — mówić o wyłącznym interesie gminy byłoby paradoxem zgubnym tak dla sprawy publicznej, jak dla jednostek.

W czasach ogromnego ruchu i ciągłej wymiany ludności między wsiami i miastami i między miastami wzajemnie, straciła sprawa w zupełności swój dawny lokalny charakter i wyrosła na sprawę conajmniej krajową, jeżeli nie państwową. Jak można mówić o charakterze i interesie lokalnym, gminnym w przypadku, gdzie zaniedbany chłopiec przypuśćmy przynależny do Grzegórzek wyrośnie na złodzieja i dziś rozbija zamki w Krakowie, za tydzień będzie kraść w Przemyślu, a za dwa tygodnie włamie się do sklepu w Tarnopolu, albo dziewczynka z pod rogatki łyczakowskiej zostanie prostytutką w Krakowie a na starość stręczycielką w Przemyślu będzie szerzyć zgniliznę w promieniu kilku milowym w okolicy? Czyż nie wygląda na farsę chcieć utrzymywać, że w pierwszym wypadku w należytem wychowaniu dziecka była interesowana tylko gmina Grzegórzki, a w drugim tylko Lwów?

Trzeba więc nareszcie uznać tę prawdę ten społeczny pewnik, że sprawa zaniedbanych, opuszczonych, osieroconych dzieci — to sprawa krajowa i państwowa. Jeżeli jej w naszem różnonarodowem państwie ausryjackiem nie można oddać wyłącznie państwu, podobnie jak szkolnictwa dla niebezpieczeństwa pod względem narodowym, to trzeba się zdecydować raz nareszcie uznać ją za sprawę krajową i rozwiązać ją środkami krajowemi z pomocą subwencji państwowej.

Dlatego też Rada opiekuńcza w poczuciu ważności sprawy, na której tragiczne epizody codziennie ma sposobność patrzeć, uważa, że proponowane przez Wydział krajowy w ustępie ad 3) sprawozdania z dnia 21 listopada 1906 r L. 116501 odroczenie założenia krajowych zakładów wychowawczych dla sierot, aż poza rok 1910 byłoby dla kraju zgubnem, że zaznaczone tam zepchnięcie załatwienia tej sprawy o znaczeniu ogólnem a nie powiatowem na Wydziały powiatowe do żadnego rezultatu nie doprowadzi i że nakłonienie gmin, aby dobrowolnie Wydzia-

łem odstąpiły fundusze karne z nielicznemi wyjątkami byłoby bezskuteczne. Sprawę krajową powinien kraj rozwiązać, a uznawszy ją za krajową, za ważną, groźną i nagłą równocześnie nie znaleść sposobu i środków do jej rozwiązania byłoby świadectwem ubóstwa nie tylko ekonomicznego.

Z tych powodów uprasza krakowska Rada opiekuńcza:

Wysoki Sejm raczy

1) polecić Wydziałowi krajowemu, aby poczynił potrzebne przygotowania do założenia dwóch krajowych Zakładów sierocych z oddziałami dla podrzutków.

2) wezwać ck. Rząd o przedłożenie projektu ustawy zmieniającej postanowienia ustawy o swojszczyźnie z dnia 3 grudnia 1863 No. 105 Dz. pp. i ustaw przekazujących grzywny polityczne i sądowe na miejscowy fundusz ubogich w tym kierunku, aby gminy od obowiązku ponoszenia kosztów utrzymania i wychowania ubogich niezaopatrzonych dzieci aż do 14 roku życia zostały zwolnione, a obowiązek ten przeszedł na fundusz krajowy, który na pokrycie wydatków z tem połączonych ma pobierać co najmniej połowę wszelkich grzywien politycznych sądowych i gminnych i odpowiednią subwencyę państwową.

Sprawy gminne.

Towarzystwo „Opieki nad ubogą młodzieżą szkolną“ w Krakowie zamierza z nadchodzącą wiosną rozwinąć szeroką akcyę, aby pobudzić żywsze zainteresowanie społeczeństwa dla celów „Towarzystwa“, dla którego reklama zdaje się być niepotrzebną ze względu na konieczność niesienia pomocy ubogim uczniom. Wielu niezaopatrzonych, głodnych, licho odzianych biedaków zgłasza się o pomoc, to też „Towarzystwo“ postanawia zasilić swą skromną kasę, urządzając cały szereg zabaw, odczytów, rautów itp. — licząc na nieskąpą dłoń tych sfer naszego miasta, którym dobro młodzieży leży na sercu.

— **Dar dla Muzeum narodowego.** Bawiący obecnie w Krakowie obywatele z Litwy pp. Roman Narkiewicz Jodko i hr. Karol O'Rourke w dniu dzisiejszym złożyli w darze Muzeum narodowemu w imieniu ziemian powiatu Nowogrodzkiego cykl obrazków przedstawiających miejscowości tegoż powiatu, ściśle związane z urodzeniem, życiem i poetycką działalnością Adama Mickiewicza. Obrazki bądź olejne, bądź akwarellą, bądź ołówkiem wykonane, pochodzą z pracowni p. Piotra Stachiewicza, który bawiąc w tym celu czas dłuższy w miejscach rodzinnych Mickiewicza odtworzył artystycznie i zgodnie z rzeczywistością te miejsca, tak niegdyś drogie dla naszego wieszcza, a tak pięknie przezeń opiewane w Panu Tadeuszu i innych utworach.

— **Z Towarzystwa upiększenia miasta Krakowa.** Wydział Tow. upiększenia m. Krakowa na odbytem dnia 22 z. m. posiedzeniu, zastanawiał się nad ożywieniem najbliższej okolicy Krakowa sadzeniem drzew wśród szerokich pól, na ugorach, wzgórzach, przy chatach lub drogach pozbawionych tego największego uroku, jaki one nadają pejzażowi. Dyskusyę tę wywołało pismo Towarzystwa zalesienia i upiększenia m. Pragi, nadesłane wskutek rozesłanego do zakrajowych Towarzystw okólnika z prośbą o sprawozdania z ich działalności. Młode Towarzystwo praskie zadrzewia parcele ku temu celowi sposobne w promieniu trzechkilometrowym stolicy Czech, lub nawet obsadza drogi drzewami liściastemi jak wiązami, topolami i jarzębiną. Głównym błędem w traktowaniu zadrzewienia Krakowa i okolicy jest, jak to podniósł dr. Goliński, sadzenie nikłych sadzonek, zamiast jak się to praktykuje wszędzie za granicą rosłymi drzewkami, lub jak w Paryżu okazałymi drzewami.

Dalsze debaty dotyczyły Wawelu. Stoki jego, place i tak zaniedbane najbliższe otoczenie ku Wiśle, plantom i placowi Bernardyńskiemu dają warunki najpiękniejszego ukształtowania się całości pod względem kultury ogrodniczej oraz malowniczego wyglądu. Stan obecny na Wawelu poddał ostrej krytyce w piśmie do Towarzystwa p. Szanior, inspektor ogrodów miejskich w Warszawie i zaprojektował akcyę Towarzystwa w tym kierunku, którą też zainicyowała uchwała, aby Towarzystwo przedewszystkiem zwróciło się do Wydziału krajowego z prośbą o dostarczenie planów sytuacyjnych i warstwicowych niezbędnych do konkursów i ankiet, które w tym celu mają być kosztem Towarzystwa do skutku doprowadzone.

Następnie odczytano pismo Prezydyum m. Krakowa, które wezwało Towarzystwo do wydania opinii co do kiosków na sprzedaż wody sodowej względnie rozpisania odpowiedniego konkursu. Wydział wyraziwszy najżywsze uznanie za troskę Prezydyum m. Krakowa o estetyczny wygląd przedsięwzięć budowlanych miejskich, uznał konieczność konkursu i polecił osobnej komisyi, by zajęła się ułożeniem programu i uprosiła Prezydyum o asygnowanie na ten cel kwoty 300 k. Sprawa kramów na Małym Rynku ma być również przedmiotem dyskusyi na osobnem ankietowem posiedzeniu.

Cytujemy chętnie sprawozdanie — ale nie wierząc w to, by Magistrat krakowski... aż troskał się o porządki i udogodnienia w Krakowie...